



editio**red**

Kontynuacja pięknej opowieści
o miłości, która uskrzydla

ANIOŁ ŁEZ

wiatr w skrzydłach

LaylaWheldon

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Korekta: M.T. Media

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/anile2>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9531-2

Copyright © Sandra Sotomska 2023

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Rozdział 1

Diana

15 marca 2012 roku

Stałam przed marmurowym nagrobkiem i wpatrywałam się w złote litery układające się w imię i nazwisko mojej przyjaciółki. Rodzice Chloe zlecili namalowanie na marmurze postaci Czarodziejki z Księżyca, którą ich córka tak uwielbiała. Na rysunku Usagi obejmowała rysunkową, różowowłosą wersję Chloe i obie wpatrywały się z uśmiechem w księżyc w pełni. Poniżej malunku znajdował się napis:

Chloe Hillary

14.06.1996 – 1.03.2012

Pamięci ukochanej córki, siostry i przyjaciółki

*Żyłaś pełnią życia, a swoją radością i dobrem
zarażałaś wszystkich wokół siebie.*

Odeszłaś zbyt szybko z tego świata.

*Śmierć nie jest końcem, lecz jedynie początkiem
nowej przygody. Do zobaczenia po drugiej stronie.*

Kiedyś wszyscy znowu się spotkamy.

Rodzina i przyjaciele

Napisy na nagrobku i rysunek oświetlone były ciepłym, żółtawym światłem bijącym od ogromnej ilości zniczy, które rozprasały mrok.

Obraz stał się nagle zamazany, gdy do oczu napłynęła mi nowa fala łez. Drżącą dłonią sięgnęłam do kieszeni kurtki, ale natrafiłam jedynie na pustą już paczkę po chusteczkach.

Lily objęła mnie ramieniem i bez słowa podała mi czystą chusteczkę.

— Dzięki — szepnęłam ledwie słyszalnym, zachrypniętym głosem i wydmuchałam nos.

Usłyszałam głośnie bicie dzwonów z pobliskiego kościoła, gdy wybiła dwudziesta pierwsza.

Od tamtej tragicznej nocy minęły dwa tygodnie, a ja nadal czułam się jak w jakimś koszmarze i miałam nadzieję na przebudzenie.

Wciąż nie docierało do mnie to, co się wydarzyło.

Nie mogłam uwierzyć w śmierć Chloe, a każda wizyta na cmentarzu powodowała bolesny ścisk w sercu.

Już trzy razy byłam przesłuchiwana przez policję w sprawie wydarzeń na parkingu centrum handlowego oraz w sprawie zabójstwa Chloe. Policjanci podejrzewali, że Daniel miał coś wspólnego ze śmiercią naszej przyjaciółki i że obie zbrodnie były ze sobą powiązane. Byłam jego dziewczyną i mieszkałam w jego domu, więc uznali, że coś wiem.

Niczego nie powiedziałam. Powtarzałam jak zdarta płyta, że o niczym nie mam pojęcia, podczas wydarzeń na parkingu straciłam przytomność i nie widziałam, co się dokładnie wydarzyło.

Alison i Lily również twierdziły, że niczego nie pamiętają. Raven utrzymywała swoją wersję, że dotarła pod wejście centrum handlowego, gdzie czekał na nią Daniel, poszli razem na podziemny parking i zastali makabryczny widok. Policja nie miała dowodu, że któraś z nas kłamie, więc ostatecznie dali nam spokój.

Chloe nie żyła i bardzo chciałam, aby jej zabójca poniósł karę, ale niczego nie mogłam zdradzić, żeby nie narażać Daniela i Raven na jeszcze większe kłopoty.

Policja wydała list gończy za Danielem, na szczęście Raven na razie była bezpieczna. Nie chciałam, aby i ona musiała uciekać.

Od czasu wyjazdu Daniel nie dawał znaku życia. Raven pocieszała mnie, twierdząc, że to dobrze. Miał się odezwać, gdy sytuacja zrobi się bardziej stabilna, chociaż nie miałam pojęcia, jakim cudem miałyby się tak stać.

W Spokane wrzało. Ludzie byli w szoku, jak to możliwe, że dobry uczeń z porządnego domu mógł dopuścić się takiej zbrodni.

Rodzice Daniela nie wierzyli w to, co się stało. Uważali, że albo ich syn został wrobiony, albo działał w obronie własnej. Twierdzili, że nie byłby zdolny do zabójstwa z zimną krwią, a już na pewno nie skrzywdziłby Chloe.

Chciałam się wyprowadzić i wrócić do Crownsów już następnego dnia po tej strasznej nocy, lecz rodzice Daniela i Lily nie chcieli o tym słyszeć. Nie potrafiłam tego zrozumieć, przecież byłam dla nich nikim po wyjeździe Daniela. Nie mogłam się jednak zdobyć na protesty.

Od czasu pogrzebu czułam się wrakiem człowieka, ale to było nic w porównaniu z tym, co odczuwali Louise i Casper. Rodzina Hillarych nie mogła pogodzić się z tragiczną śmiercią Chloe, w dodatku nie wiedzieli, co się dokładnie stało. Alison była rozdarta między wyznaniem swojemu chłopakowi prawdy a dochowaniem sekretu Daniela i Raven. Wskutek takiej tragedii Casper mógł zrobić coś głupiego i to był główny powód, dla którego milczała.

Każdy na swój sposób przeżywał tamte wydarzenia, Alison odcięła się praktycznie od wszystkich, spotykała się tylko z Caspresem.

Ja od pogrzebu widywałam Jasona i Elodie wyłącznie w szkole. Dawniej skory do żartów i psikusów chłopak teraz chodził przygaszony i w niczym nie przypominał dawnego siebie.

Raven przyjeżdżała do domu Williamsów, chociaż znacznie rzadziej — widziałam ją zaledwie cztery razy w ciągu ostatnich

dwóch tygodni. Przejęła dowodzenie nad oddziałem Daniela i zajmowała się gangiem, a niemal każdą wolną chwilę spędzała w garażu swojego ojca, zupełnie jak gdyby nie mogła i nie chciała pozwolić sobie na odrobinę wolnego.

Ja natomiast przestałam chodzić na lekcje śpiewu i ju-jitsu. Po szkole od razu wracałam do domu, nie mogłam znaleźć w sobie siły na nic dodatkowego.

Lily trzymała się chyba najlepiej z nas wszystkich. Choć była dopiero w drugiej klasie, przypominała nam o wysyłaniu podań na studia, ponieważ w niektórych uczelniach kończyła się rekrutacja. Gdyby nie Lily, nie wysłałabym kilku moich zgłoszeń.

Pozostało mi jeszcze wysłanie podania na Uniwersytet Nowojorski, do którego najbardziej chciałam się dostać. Termin rekrutacji kończył się tam za kilka tygodni. To się dobrze składało, bo nie byłam w stanie się skupić nawet na głupiej pracy domowej z angielskiego, a co dopiero na napisaniu obowiązkowego eseju.

Ponownie poczułam gorące łzy cisnące mi się do oczu, gdy spojrzałam na grób Chloe. Ona nigdy nie będzie mogła podjąć decyzji na temat kierunku studiów czy uczelni.

Odeszła na zawsze.

— To nie jest sprawiedliwe — wyszeptałam i pociągnęłam nosem.

— Nie jest — zgodziła się cicho Lily.

To był mój czwarty raz na cmentarzu od czasu pogrzebu Chloe i za każdym razem towarzyszyła mi Lily. Nie byłam w stanie przyjść tutaj sama, nie czułam się na siłach, a chciałam odwiedzać zamordowaną przyjaciółkę.

Próbowałam nawet się modlić, ale w połowie pierwszego *Ojciec nasz* przestałam. Czułam niechęć do jakiegokolwiek siły wyższej, która dopuściła do tej tragedii. Można było powiedzieć, że miałam na pieńku z tym gościem u góry i nie byłam pewna, czy kiedykolwiek się z nim pogodzę.

Dlatego wolałam w myślach po prostu mówić do Chloe, jak gdyby stała przede mną. Przepraszałam ją i zapewniałam, jak bardzo mi przykro. Może mnie słyszała, może nie, ale czułam się lepiej, gdy mogłam w pewnym sensie jej się wygadać i wypłakać.

Powiał mocniejszy, marcowy wiatr i zadrzałam lekko, a moje wilgotne od łez policzki zaczęły szczypać.

— Powinnyśmy już wracać, Di. Przyjdziemy jutro, jeśli chcesz — obiecała Lily.

Wydmuchałam nos i pokręciłam głową, nie odrywając spojrzenia od napisu *Chloe*.

— Jutro chyba nie dam rady... Mam to spotkanie z Mattem w sprawie mojej debiutanckiej płyty. Znalazł muzyków i chciał omówić pomysły. Ale w sumie nie wiem, czy na nie pójdę.

— Idź. Ona by tego chciała... Daniel również.

Oderwałam w końcu spojrzenie od nagrobka i zerknęłam na Lily. Patrzyła na mnie ze smutnym, słabym uśmiechem.

— Gdy Daniel wróci, dostanie mi się, jeśli zaprzepaścisz taką szansę. Uzna, że nie motywowałam cię odpowiednio mocno.

— Zastanowię się — odparłam wymijająco.

Nie miałam siły wyjaśniać, że nie jestem w stanie skupić się na niczym, nawet na śpiewaniu.

Od śmierci Chloe nie tknęłam gitary ani pianina. Nie mogłam zrobić niczego, co mi przypominało o niej lub Danielu, ponieważ od razu wybuchałam płaczem.

Moje serce zostało ponownie złamane z powodu utraty ukochanego oraz przyjaciółki, a dusza rozszarpana. Czułam w swoim wnętrzu żywą ranę i nie wiedziałam, w jaki sposób mogłabym tym razem się uleczyć. Poprzednio pomógł mi Daniel, ale jego straciłam.

Lily zadrzała i owinęła mocniej wokół szyi swoją czarną chustę.

Spojrzałam po raz ostatni na nagrobek przyjaciółki.

— Chciałabym zajrzeć jeszcze na chwilę do babci — powiedziałam cicho.

Moja towarzyszka kiwnęła głową i przeszłam przez niemal cały cmentarz do miejsca, w którym leżała moja babcia.

Kilka zniczy zgasło, sięgnęłam więc do kieszeni i wyciągnęłam zapalnik. Dłonie mi tak drżały, że dopiero po chwili udało mi się jedną odpalić.

Zapaliłam wszystkie znicze i patrzyłam, jak ciepłe, pomarańczowe światło bijące od ognia rozświetliło skromną tablicę z imionami moich dziadków.

Bradford Jerome

Ukochany mąż, teść i dziadek

1926 – 1996

Moira Jerome, z domu Cartledge

Pamięci najukochańskiej babci.

Spoczywaj w pokoju

1935 – 2007

Dziadka nie pamiętałam. Zmarł, gdy miałam zaledwie dwa lata. Z kolei dziadkowie od strony mojego taty leżeli w Maine, w małym miasteczku Oakland, w hrabstwie Kennebec, i zmarli na długo, zanim mój tata poznał mamę. Nigdy tam nie byłam.

Moi rodzice spoczywali w Nowym Jorku. Nigdy nie odnaleziono ich ciał, więc babcia nie mogła zorganizować im prawdziwego pogrzebu i zmuszona była pochować puste trumny.

Ich imiona wyryte były na pomniku, który stanął niedawno, 11 września 2011.

Westchnęłam ciężko i schowałam pudełko zapalników do kieszeni.

— W porządku. Możemy już wracać. — Wzięłam Lily pod ramię i powoli udałyśmy się w stronę wyjścia z cmentarza.

Czułam się, jakbym opuszczala Chloe i zostawiała ją tutaj samą. To był jeden z powodów, dla których tak odwlekałam odejście.

Wiedziałam, że to głupie, ale nic nie mogłam na to poradzić.

W czasie powrotu do domu włączyłam radio w samochodzie, bo nie mogłam znieść w obecnej chwili ciszy. Oparłam głowę o szybę i z przymkniętymi powiekami słuchałam *Eyes On Fire* Blue Foundation.

Dwie godziny później siedziałam w piżamie w pokoju Daniela i wpatrywałam się w swoją komórkę, jak gdyby nagle magicznie miała pokazać mi wiadomość od mojego chłopaka. Nie próbowałam sama do niego pisać czy dzwonić, bo wiedziałam, że to nie ma sensu. Od razu po ucieczce pozbył się swojego telefonu.

Rozejrzałam się po pokoju. Wszystko leżało na swoim miejscu, tam, gdzie Daniel pozostawił swoje rzeczy. Nie tknęłam nawet leżącej na szafce nocnej książki, którą ostatnio czytał.

Położyłam się po stronie Daniela i wtuliłam twarz w jego poduszkę. Zwinęłam się w kłębek i przez pół nocy wpatrywałam się w cienie na ścianie, zanim nad ranem wreszcie zapadłam w niespokojny sen.

Rano wstałam przed budzikiem z poczuciem, jakbym w ogóle nie zmrużyła oka. Jak na autopilocie poszłam wziąć szybki prysznic, który jednak niewiele mi pomógł w dobudzeniu się.

Założyłam pierwsze lepsze ubrania i zeszłam na dół z postanowieniem zaparzenia sobie dużego kubka kawy. Ze zmęczenia zapomniałam już, dlaczego od dłuższego czasu nie pijałam kawy.

Gdy tylko włączyłam ekspres i dotarł do mnie zapach świeżo mielonych ziaren, poczułam mdłości i żółć napłynęła mi do ust. O nie...

Zakłęłam w myślach i pobiegłam do łazienki.

Kiedy torsje ustały, oparłam policzek o chłodną ścianę i przymknęłam powieki.

Usłyszałam ciche pukanie do uchylonych drzwi. Wiedziałam, kto to, jeszcze zanim dobiegł mnie zmartwiony głos przyjaciółki.

Tylko ona wstawiała tak wcześnie jak ja, była z natury rannym ptaszkiem.

— Di? Co się dzieje? — zapytała Lily i pchnęła drzwi, wchodząc do środka.

— Nie wiem, to chyba z przemęczenia i ze stresu — westchnęłam i powoli wstałam na drżących nogach.

Spuściłam wodę i sięgnęłam po szczoteczkę do zębów. Lily obserwowała mnie w ciszy. Nic nie powiedziała, dopóki nie wypłuкаłam dwa razy zębów i nie obmyłam twarzy zimną wodą.

— To już trzeci raz w tym tygodniu, gdy spotykamy się w łazience w takiej sytuacji — zaczęła mówić, a ton jej głosu trochę mnie zaniepokoił.

Odwiesiłam ręcznik i spojrzałam na nią spod półprzymkniętych powiek. Światło w łazience okazało się zbyt rażące dla moich oczu, od niewyspania byłam na nie wrażliwsza.

— Po szkole skoczę do apteki po coś na uspokojenie.

Lily spojrzała przez ramię i rozejrzała się po korytarzu, a gdy nikogo nie zauważyła, weszła do łazienki i zamknęła za sobą cicho drzwi.

Zmarszczyłam brwi, obserwując jej zachowanie.

— Nie chcę być wścibska, ale martwię się o ciebie. Wzięłaś pod uwagę najbardziej oczywistą z opcji?

Prawie parsknęłam śmiechem i oparłam czoło o chłodną ścianę. Zamknęłam powieki i oddychałam powoli, żeby uspokoić buntowniczy żołądek.

Lily nie umknęła moja pełna niedowierzania mina i westchnęła ciężko.

— Naprawdę ostatnie, czego chcę, to znać jakiegokolwiek szczegółów na temat życia łóżkowego mojego brata, ale jeśli wy... — odchrząknęła nieco zakłopotana.

Nie wierzyłam, abym mogła zająć w ciążę.

Przecież za każdym razem się zabezpieczaliśmy. No i stres robił swoje, miał realny wpływ na organizm, a czego jak czego, ale

tego akurat miałam ostatnimi czasy w nadmiarze. To wyjaśniało, dlaczego spóźniał mi się okres.

Co śmieszne, aż do tej chwili nie myślałam o nieotwartej paczce tamponów, którą kupiłam już dobre kilka tygodni temu.

Może nie chciałam brać tej opcji pod uwagę i dlatego odsuwałam od siebie myśl o wszelkich objawach?

Bo to po prostu nie mogło być możliwe.

— Nie mogę być w ciąży.

— Żadne zabezpieczenie nie daje stuprocentowej pewności, ale jeśli ze sobą nie sypialście, to faktycznie nie jest to możliwe. — Lily położyła dłoń na moim ramieniu i lekko ścisnęła, jakby próbowała dodać mi otuchy.

Nie odezwałam się.

— Powiem tacie, aby później na ciebie spojrział. Może masz coś z żołądkiem i wtedy pierwsze lepsze leki mogą ci tylko zaszkodzić.

Zmusiłam się do słabego uśmiechu i pokręciłam głową.

— Nie trzeba, dzięki. Nie chcę zawracać mu głowy — powiedziałam. — Spróbuję najpierw na własną rękę, a jak to nie pomoże, wtedy sama go poproszę.

Lily kiwnęła głową i zostawiła mnie samą.

Ale ja nie mogłam przestać myśleć o tym, że moje objawy pasują do sugerowanej przez przyjaciółkę ciąży.

Wcześniej podświadomie wypierałam tę opcję, ale teraz już nie potrafiłam się jej pozbyć z głowy.

Zacisnęłam dłonie w pięści, wbijając paznokcie w skórę. Lekki ból pomógł mi wziąć się w garść.

Muszę zrobić ten cholerny test, inaczej oszaleję.

Umyłam ponownie zęby i spędziłam w łazience jeszcze chwilę, gapiąc się przed siebie i próbując uspokoić ponure myśli. W ciągu dnia musiałam wziąć się w garść, a przynajmniej się o to postarać.

Kiedy zesłam na dół do kuchni, aromat kawy na szczęście już się ulotnił. Lily otworzyła okno i sama popijała swój napój

z termicznego kubka, który skutecznie minimalizował rozprzestrzenianie się zapachu.

Siedziała przy stole, a obok niej znajdował się talerz z tostami z dżemem i duży kubek herbaty.

Wskazała dłonią na jedzenie.

— Smacznego.

— Dzięki. — Zająłam obok niej miejsce i powoli upiłam łyk gorącej herbaty.

Jak się okazało, to zdecydowanie nie była herbata.

Skrzywiłam się lekko i przelknęłam ciecż o intensywnym, lekko pikantnym smaku.

— Jezu, chcesz mnie otruć?

— Napar ze świeżego korzenia imbiru — wyjaśniła Lily i posłała mi przepaszający uśmiech. — Do smaku musisz się przyzwyczaić, ale naprawdę pomaga na mdłości i kłopoty z żołądkiem. Powinno zadziałać i może nie zwrócisz śniadania. Kiedyś często to piłam. Przez pierwsze kilka tygodni brania leków miałam okropne mdłości.

Wiedziałam, o jakich lekach mówiła. Lily miała za sobą walkę z zaburzeniami odżywiania i terapię zaczęła od łykania przepisanych jej przez psychiatrę leków psychotropowych.

Miała tamten rozdział w życiu już za sobą.

Dziewczyna skubała powoli swoją grzanekę, ale ilość okruszków na talerzu wskazywała, że już wcześniej zjadła co najmniej jedną.

— No dobrze, warto spróbować, dziękuję. — Ponownie uniosłam kubek i zaczęłam popijać napar.

— Myślałaś już nad spotkaniem z Mattem?

Szczerze mówiąc, zupełnie wyleciało mi to z pamięci.

— Tak — skłamałam gładko i wpatrywałam się w słomkowy kolor parującego napoju. Kubek ogrzewał przyjemnie moje zziębnięte dłonie. — Przełożę to na przyszły tydzień. Dzisiaj nie czuję się na siłach.

— W porządku. Tylko proszę, nie odwołuj tego tak zupełnie. — Spojrzała na mnie. — To, co powiedziałam wczoraj... Oni naprawdę nie chcieliby, abyś zmarnowała swoją szansę.

Przygryzłam dolną wargę prawie do krwi, żeby się nie rozplakać. Nie teraz.

Teraz musiałam być silna.

Odchrząknęłam i upiłam kolejny łyk. Z każdym kolejnym napar zdawał się mniej palić, a wariacje w moim żołądku uspokajały się.

— Pewnie. Gdybym zrezygnowała, to Chloe powróciłaby jako duch i nękałaby mnie we śnie — spróbowałam zażartować, co niezbyt mi wyszło, bo mój głos zadrżał podczas wymawiania imienia przyjaciółki. Lily udawała, że tego nie dostrzegła, i smutno się uśmiechnęła.

Rozdział 2

— Jeszcze raz powtórz. Chcesz przełożyć nasze spotkanie?

— Tak. Przykro mi, ale dzisiaj nie dam rady.

Matt zamilkł. Przez telefon mogłam słyszeć, jak przeszedł do innego pokoju, dotarł do mnie odgłos zamykanych drzwi.

— Dobra, kumam. Rozumiem, że masz teraz ciężką sytuację, straciłaś przyjaciółkę i nie wiadomo, co z twoim facetem, więc nie będę ci robił problemów. Pamiętaj jednak, że wyświadczam ci przysługę z tą całą pomocą, z zespołem i debiutancką płytą.

— Będziesz miał procent z tego, co zarobię — przypomniałam mu. — Nie robisz tego, bo się przyjaźnimy czy coś.

— Och, dobrze o tym pamiętam. Gdyby nie to, w ogóle nie prowadzilibyśmy tej rozmowy — odparował z nutą rozbawienia w głosie. — Masz rzadki talent, Diano, ale w tych czasach często to nie wystarcza. Nigdy nie ma gwarancji sukcesu, więc również ryzykuję, poświęcając dla ciebie własny czas.

— Dzięki za wiarę we mnie — mruknęłam.

— Ależ ja w ciebie wierzę — stwierdził. — Dlatego w ogóle zgodziłem się ci pomóc. Dobra, przejdźmy do meritum. Co powiesz na przyszłą sobotę? To więcej niż tydzień, więc mam nadzieję, że do tego czasu będzie u ciebie lepiej. Pogadam z ludźmi, których ci załatwiłem.

Wiedziałam, że niczego więcej nie mogę się po nim spodziewać. Nawet tego nie oczekiwałam. Co jak co, ale szczerłość i bezpośredniość Matta były lepsze, niż gdyby miał mi sztucznie współczuć.

— Tak, widzimy się w przyszłą sobotę.

— O ósmej rano — doprecyzował i usłyszałam kliknięcie zapalniczki, kiedy zapalał papierosa. — Bądź punktualnie.

— Będę. Wielkie dzięki.

— A kiedy zamierzasz wrócić do lekcji śpiewu?

— Też od przyszłego tygodnia. Wezmę się w garść — obiecałam cicho. — Naprawdę doceniam, że mi pomagasz.

— Trzymaj się, Diano.

Rozłączyłam się i schowałam telefon do plecaka.

— Czyli się udało?

Uniosłam głowę i spojrzałam na Lily siedzącą na jednej z ławek. Zaszłyśmy się w pustej sali, gdy skończyłyśmy zajęcia, żebym mogła na spokojnie zadzwonić.

Kiwnęłam głową, a ona posłała mi lekki uśmiech.

— Super, to teraz do apteki, a potem do domu, tak?

— Tak. Muszę dziś chociaż przejrzeć tematy esejów do napisania przy aplikowaniu na Uniwersytet Nowojorski — westchnęłam.

Był piątek i starałam się nie myśleć o cotygodniowej tradycji maratonów filmowych, które jeszcze niedawno odbywały się w domu Williamsów.

To był kolejny piątek, w który nic takiego się nie wydarzy, i pusty dom z wyłączonym telewizorem będzie tylko przypominał o ostatnich wydarzeniach.

Wyszłyśmy z Lily ze szkoły i pojechałyśmy do apteki.

Starałam się nie myśleć o naszej porannej rozmowie, ale cały czas dobrze ją pamiętałam, jak gdybyśmy dopiero co ją przeprowadziły.

Żadne zabezpieczenie nie daje stuprocentowej pewności.

Wiedziałam, że się nie uspokoję, dopóki nie skreślę tej opcji.

Lily zaczęła odpinać pasy, ale odezwałam się pospiesznie:

— Możesz zostać w aucie, zaraz wrócę.

Sama właściwie nie wiedziałam, dlaczego to powiedziałam.

Moja przyjaciółka puściła pas i położyła dłonie na swoich kolanach.

— W porządku, to czekam.

Wysiadłam z samochodu i weszłam do apteki. Złapałam pierwsze lepsze z brzegu witaminy, a potem stanęłam przed półką pełną różnorodnych testów ciążyowych.

„To tylko dla formalności” — powiedziałam sobie i odetchnęłam głęboko.

Tylko, żeby wykluczyć tę możliwość.

Chwyciłam trzy różne testy, w razie gdyby któryś okazał się trefny, i udałam się do kasy.

— Jak tam? Masz co chciałaś? — zapytała Lily, gdy ruszyła z parkingu.

Zapięłam pasy i starałam się ukryć drżenie dłoni.

— Tak, zobaczymy, czy zadziała.

Przyjaciółka spojrzała na mnie kątem oka, gdy wyjeżdżała z parkingu.

— Chcesz wstąpić na chwilę na cmentarz?

Kiwnęłam powoli głową, a ona włączyła radio. Zabrzmiał refren *Grenade* Bruno Marsa. Lily cicho nuciła, a ja zamknęłam oczy i starałam się uspokoić.

Tym razem na cmentarzu spędziłyśmy jakieś dwadzieścia minut. Nie zamieniłyśmy nad grobem Chloe ani jednego słowa, a ja doceniałam ciszę i to, że mogłam chociaż postarać się zebrać rozszałale myśli.

— Idziemy już, Diano?

— Tak.

Wzięłam pod ramię przyjaciółkę i skierowałyśmy się do bramy.

Gdy podjechałyśmy pod dom Williamsów, zobaczyłam samochód Raven. Od razu przysła mi do głowy myśl, że może dostała jakąś informację od Daniela.

Raven opierała się o maskę swojego auta i sprawdzała coś w telefonie. Gdy wysiadłyśmy, uniosła głowę i spojrzała na nas.

— Coś długo wracaliście z budy.

— Miałyśmy krótki postój — odparłam wymijająco.

Uniosła brew, ale nic nie powiedziała. Byłam pewna, że doskonale wie o moich częstych wizytach u Chloe.

— Fajnie, że jesteś. — Lily podeszła do Raven z lekkim uśmiechem. — Mama pytała o ciebie wczoraj.

Raven schowała telefon do kieszeni swoich czarnych dżinsów i wzruszyła ramionami.

— Jest w porządku na tyle, na ile może być.

Weszłyśmy we trzy do domu. Poczułam woń pieczonego kurczaka i czosnek. Nie mogłam znieść tak intensywnych aromatów.

— Idę zająć się tymi tematami esejów — wymamrotałam i uciekłam na górę, a Lily z Raven poszły do kuchni przywitać się z panią Williams. Słyszałam dochodzącą stamtąd muzykę, leciało dość głośno *Pumped Up Kicks* Foster the People. Pani Williams nie lubiła gotować w ciszy.

Zamknęłam się w łazience. Na szczęście torsje przeszły zaraz, jak tylko odcięłam się od zapachu czosnku. Odetchnęłam głęboko i obmyłam twarz zimną wodą.

Dobra, chwila prawdy, pomyślałam. Nie mogłam już dłużej czekać. Chciałam mieć to za sobą.

Drżącymi rękami wyciągnęłam trzy testy z plecaka. Rozpakałam pierwszy i przeczytałam dokładnie instrukcję.

W porządku. Nic trudnego.

Usiadłam na toalecie i wykorzystałam wszystkie trzy testy. Odstawiłam je na bok, musiałam teraz poczekać trzy minuty.

Wyciągnęłam z plecaka telefon. W skupieniu wpatrywałam się w godzinę.

Kiedy nadeszła pora, spojrzałam na trzy testy leżące obok siebie w idealnym rzędzie na szafce.

Moje serce przestało bić i zalało mnie zimne przerażenie. Nie wierzyłam własnym oczom.

Przecież naprawdę uważaliśmy, ani razu nie uprawialiśmy seksu bez zabezpieczenia. A mimo to wszystkie trzy testy były pozytywne!

Zamrugałam gwałtownie, jak gdyby to miało cokolwiek zmienić.

Ścisnęłam dłonie w pięści z całych sił. Czułam, że paznokcie przebiły skórę przynajmniej w kilku miejscach. Znałam ten ból i przywitałam go z nadzieją, że dzięki temu ten chaos i szok znikną z mojej głowy. Jednak nie zadziało.

Nie wiem, jak długo siedziałam zamknięta w łazience, ale w pewnym momencie usłyszałam, że Lily mnie woła.

Nie odpowiedziałam jej, byłam w zbyt wielkim szoku, aby zareagować w jakikolwiek sposób.

„Nie mogę być w ciąży. Nie mogę mieć dziecka. Nie teraz, nie jestem gotowa, Daniel wyjechał, a Chloe...”. Poczułam nadpływające łzy.

Nadal chodziłam do liceum. Nie miałam nic, a moja przyszłość była jedną wielką niewiadomą. Planowana płyta może okazać się klapą finansową i stracę cały swój wkład, czyli to, co zarobiłam podczas zaśpiewania singla wraz z Mattem do jego najnowszej płyty.

Czułam nadpływającą falę paniki. Mój oddech stał się szybki, urywany, ale miałam wrażenie, jakby powietrze w ogóle nie docierało do moich płuc. Nie mogłam oddychać.

Nie słyszałam pukania do drzwi ani zaniepokojonych głosów moich przyjaciółek.

Nie zauważyłam, kiedy Raven wyważyła drzwi od łazienki, ani nie zarejestrowałam, która z nich objęła dłońmi moją wilgotną od łez twarz i próbowała mnie uspokoić.

— Spokojnie, Diano, oddychaj powoli... — mówiła łagodnie Lily i próbowała mnie zmusić, abym skupiła na niej swoje rozszalałe spojrzenie. Sięgnęła po moje dłonie i delikatnie, ale stanowczo otworzyła mi pięści. Zakłęła cicho i poczułam po chwili chłodny dotyk wilgotnego papieru na wewnętrznej stronie dłoni, gdy ścierała małe, szkarłatne kropelki krwi.

Raven posprzątała testy i wyrzuciła je do kosza na śmieci.

Szkoda, że nie można było równie łatwo pozbyć się wszystkich innych problemów.

Usłyszałam szum wody. Raven po chwili podała kubek z wodą Lily i mówiła coś do niej.

W końcu skupiłam się na Lily i na jej kojącym głosie.

— Masz, wytrzymaj nos.

Wzięłam od niej chusteczkę i posłusznie wytarłam oczy oraz nos.

— Ja... J-jestem... Ja nie m-mogę... — wyszlochałam i pociągnęłam nosem. Nie potrafiłam nic z siebie wydusić.

— Wszystko będzie dobrze. — Lily wręczyła mi kubek z wodą. — Trzymaj.

Wypiłam kilka łyków chłodnej wody.

Raven objęła mnie w pasie i pomogła mi wstać. Dziewczyny zaprowadziły mnie do pokoju Daniela i posadziły na łóżku.

Zaczęłam ponownie płakać, gdy tylko moje spojrzenie spoczęło na nieprzeczytanej książce leżącej na jego szafce nocnej.

Tak bardzo za nim tęskniłam.

Poczułam na sobie ramiona Lily, gdy mnie przytuliła.

— Masz coś na uspokojenie? — spytała Raven.

— W gabinecie taty na pewno coś się znajdzie, ale nie wiem, co możemy jej dać, żeby nie zaszkodzić... — Lily przerwała. — Nie mam pojęcia, co będzie bezpieczne.

Raven kucnęła na podłodze i położyła dłonie na moich kolanach.

— Hej, nie rób sobie tego. Nie zamykaj się z własnymi myślami. Oddychaj ze mną. Wdech... I wydech.

Skupiłam uwagę na jej długich, smukłych palcach i paznokciach obciętych na krótko i pomalowanych na czarno. Staralam się skoncentrować na tym, jak zacisnęła dłonie na moich kolanach, i na jej cichym, aczkolwiek stanowczym głosie.

Uniosłam głowę i popatrzyłam na Raven. Wpatrywała się we mnie uważnie, a jej obsydianowe spojrzenie było nieodgadnione.

— Nie jesteś sama — powiedziała z naciskiem. — Pamiętaj także o wszystkich możliwych opcjach.

Lily zacisnęła usta w wąską kreskę, ale pokiwała głową.

— Przed wszystkim najpierw warto iść do lekarza, żeby potwierdzić ciążę. A potem... — Wzięła głęboki wdech, jakby wymówienie kolejnych słów wiele ją kosztowało. — Raven ma rację, w obu kwestiach. Nie masz tylko jednej drogi, tej oczywistej, a my pomożemy ci niezależnie od tego, jaką decyzję podejmiesz.

Mgła paniki nieco opadła i pozwoliłam, aby ich słowa do mnie dotarły.

Wiedziałam, o czym mówią. Mogłam urodzić i wychować to dziecko, o ile naprawdę byłam w ciąży. Jeszcze pewna, minimalna część mnie miała nadzieję, że jestem na coś chora i to zaburzyło wyniki testów. Może ginekolog po badaniu stwierdzi, że to fałszywy alarm.

Ale jeśli diagnoza się potwierdzi, to mogę na przykład donosić ciążę i oddać dziecko do adopcji. Ponadto w stanie Waszyngton aborcja jest legalna, mogę więc całkowicie pozbyć się problemu.

Nie wiedziałam dlaczego, ale myślenie o ostatniej opcji zabolalo bardziej niż fakt, że mogę być w ciąży.

Położyłam dłoń na brzuchu i znów zaczęłam płakać.

Świat ponownie zawałił mi się na głowę, ale tym razem naprawdę nie wiedziałam, co powinnam zrobić.

Dziewczyny próbowały mnie uspokoić, jednak tym razem byłam zbyt mocno uwięziona we własnej głowie, w przerażeniu i poczuciu osamotnienia. W pewnym momencie któraś z nich pomogła mi się położyć i zapadłam w niespokojny, pełen koszmarów sen.

Obudziłam się kilka godzin później z silnym bólem głowy. Oczy miałam spuchnięte i przekrwione od płaczu, policzki szczyptały od zaschniętych, słonych łez. W pokoju panował półmrok, paliła się jedynie lampka nocna.

Byłam przykryta kocem, a obok mnie spała Lily.

— Czy jesteś już spokojna? — Usłyszałam głos dobiegający z ciemnego kąta.

Raven siedziała na krześle i bawiła się od niechcienia moją kostką Rubika. Nie patrzyła na mnie, tylko na powoli obracające

się ścianki kostki. Nie tknęłam jej od śmierci Chloe. Dostałam ją na święta, ale samo patrzenie na zabawkę powodowało u mnie ból. Tak samo było ze stojącą obok szafy gitarą w pokrowcu, którą otrzymałam od Lily też w świątecznym prezencie. Teraz instrument przypominał mi o lekcjach gry w towarzystwie Chloe.

Gdy milczałam, Raven dodała po chwili:

— Gadałam z panem Williamsem i ogarnęłam dla ciebie leki uspokajające.

— Powiedziałyście mu?

Boże, miałam nadzieję, że nie.

Usiadłam powoli na łóżku, żeby nie obudzić Lily.

— Nie. To twoja tajemnica i tylko ty możesz zdecydować, komu i kiedy ją zdradzisz. — Raven uniosła głowę i spojrzała na mnie z nieodgadnioną miną. — Powiedziałam, że koleżanka ze szkoły potrzebuje jednej dla matki.

Odetchnęłam z ulgą.

— Dzięki. Na razie nie skorzystam — powiedziałam cicho.

Czułam nadchodzącą kolejną falę złych myśli i hysterii, ale byłam w stanie ją zatamować. Przynajmniej na razie. Mówiłam do siebie raz za razem, że kolejny atak płaczu niczego nie zmieni i w niczym nie pomoże.

— Przepraszam za scenę w łazience. Niewiele pamiętam z tego, co się stało. To było dla mnie za dużo.

Raven odstawiła na biurko kostkę Rubika. Ułożoną. Zmarszczyłam brwi zaskoczona, że to potrafi.

Zaraz jednak przypomniła mi się Chloe i nasze lekcje układania kostki i znów poczułam nadpływające do oczu łzy.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

— Domyślam się. To plus szalejące hormony...

— Nie rozumiem, jak to się stało.

Raven uniosła jedną brew i spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

— D-dobrze, wiem, ale my zawsze się zabezpieczaliśmy — wymamrotałam. Byłam zbyt zmęczona płaczem i za bardzo zrozpaczona, aby się wstydzić rozmowy na temat seksu.

— Stosowanie gumek zmniejsza ryzyko zajścia w ciążę do jakichś dwóch procent, a to nie to samo co zero procent. Stało się, nie myśl „jak”, tylko skup się na „co teraz”.

Nie spodziewałam się takiej rozmowy z Raven.

— Dlaczego tu jesteś?

— Mojej matce odpierdala. Gdy wróciłam ze szkoły, była nawalona w trzy dupy i zaczęła robić mi awanturę.

— Przykro mi.

— Cóż, mnie nie. — Wzruszyła ramionami. — W takim tempie chlania jej wątroba niedługo wysiądzie. Nie ma między nami żadnej więzi. Nigdy nie było.

— To wyjaśnia, dlaczego nie ma cię w domu — zauważyłam cicho. — Ale czemu jesteś akurat tutaj? Przy mnie.

Nie dodałam na głos, że teraz jako dowódca oddziału gangu ma na głowie własne problemy i z pewnością ciekawsze miejsca, w których mogłaby się znajdować w piątkową noc.

Przez chwilę ciszę zakłócały jedynie ciche pomrukiwania, które wydawała przez sen Lily. Raven zerknęła w jej stronę, a później powoli wstała z krzesła.

— Chodź, niech śpi. Nie chcę jej obudzić. A ty musisz się ogarnąć, bo wyglądasz, jakbyś dostała silnej alergii na pierze.

Otworzyła delikatnie drzwi na korytarz i patrzyła na mnie w milczeniu. Wstałam powoli z łóżka i wyszłam z pokoju. Raven wskazała na drzwi od łazienki.

— Weź prysznic, a ja poczekam w kuchni.

Nie miałam chęci się z nią kłócić.

Jak na autopilocie rozebrałam się, a potem weszłam do kabiny prysznicowej. Odkręciłam gorącą wodę i uniosłam twarz ku strumieniu. Pozwoliłam, aby zmył z mojej skóry zaschnięte łzy.

Westchnęłam, gdy gorąca woda zaczęła rozluźniać moje napięte do granic możliwości mięśnie.

Drobne ranki na wewnętrznej stronie dłoni piekły, ale nie przeszkadzało mi to. Ten rodzaj bólu był dla mnie kotwicą trzymającą mnie z dala od kolejnego ataku załamania.

Przesunęłam palcem po bliźnie w kształcie róży na ramieniu. Smarowałam ją maścią, by była jak najmniej widoczna, ale jak na razie wyraźnie odcinała się na skórze i przypominała wieczór, podczas którego Alison omal nie straciła życia i który okazał się wyrokiem dla Chloe oraz Daniela.

Zamrugnęłam gwałtownie, siłą powstrzymując kolejną falę łez.

Sięgnęłam po jabłkowy żel pod prysznic i zaczęłam się myć. Zamarłam, gdy moje dłonie znalazły się na brzuchu, i ponownie przypomniałam sobie, że jestem w ciąży.

Mój brzuch nadal był płaski, chociaż kości biodrowe nie były już tak wystające. Odkąd zamieszkałam u Williamsów, nie chodziłam głodna i przybrałam trochę na wadze.

Wpiłam palce w zaróżowioną od gorącej wody skórę wokół pępka i wpatrywałam się w nią przez dłuższą chwilę. Po chwili zmieniłam palce na paznokcie i poczułam lekki ból, który wyrwał mnie z otępienia. Oparłam czoło o zaparowaną ściankę kabiny i wpiłam paznokcie jeszcze mocniej, aż ból powstrzymał nadciągający szloch.

Wiedziałam, że nie powinnam szukać ucieczki w fizycznym bólu, ale Daniela nie było obok mnie i nie miałam pomysłu, jak inaczej mogę sobie poradzić, by utrzymać się na powierzchni.

Gdyby Daniel tu był...

Przełknęłam łzy i pospiesznie umyłam włosy szamponem.

— Niedługo wróci — wyszeptalam do siebie i zaczęłam splotkiwać pianę.

Pod wpływem impulsu przekręciłam wodę z gorącej na chłodną, a potem zimną. Na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka.

Ostatnio robiłam to coraz częściej. Torturowałam swoje ciało zimną wodą, czasem do momentu, aż moje usta siniały i dostawałam dreszczy. To mnie ratowało przed zupełnym poczuciem beznadziei sytuacji.

W końcu drżącą dłonią zakręciłam wodę i zaczęłam się powoli wycierać, pozwalając, aby powietrze słodko pachnące zielonymi jabłkami jeszcze bardziej schłodziło moje ciało.

Wyszłam z łazienki owinięta ręcznikiem i poszłam cicho do pokoju. Bez zapalania światła, żeby nie zbudzić Lily, znalazłam w szafie miękkie bawełniane spodnie od piżamy i koszulkę. Wróciłam do łazienki i pośpiesznie się ubrałam.

Zeszłam po schodach na dół, na palcach przemknęłam do kuchni obok salonu, gdzie państwo Williams oglądali jakiś program dokumentalny. Nie chciałam, aby mnie zobaczyli.

Raven siedziała przy stole w kuchni, a przed nią stały dwa kubki parującej herbaty.

Bez słowa podsunęła w moją stronę jeden z nich.

Ulubiony kubek Daniela: czarny, wysoki, z filmowym logo *Władcy Pierścieni*. Z jednej strony był nieco wyszczerbiony, jak gdyby kiedyś spadł z niedużej wysokości i cudownie ocalał.

— Dostał go ode mnie na piętnaste urodziny — szepnęła Raven i sama upiła łyk gorącego napoju ze zwykłego, białego kubka. Kiwnęła głową w stronę tego, który ja trzymałam. — Jeszcze tego samego dnia ten idiota mało go nie stłukł.

Odchrząknęłam i uśmiechnęłam się słabo.

— Zauważyłam. — Przesunęłam palcem po odprysniętym lakierze.

Widziałam go już dziesiątki razy, a teraz za sprawą Raven miałam wrażenie, jakbym oglądała ten głupi kubek po raz pierwszy.

— To, co teraz ci powiem, ma zostać między nami. — Spojrzała na mnie z miną mówiącą, że jeśli komuś cokolwiek wypaplam, to mogę pożegnać się z zębami. — Nie spieprz tego, że próbuję ci zaufać, Beckett. Drugiej szansy ci nie dam. Rzadko daję pierwszą.

Zamrugałam gwałtownie, zaskoczona tym, co powiedziała.

— Przysięgam, że nikomu nic nigdy nie powiem.

Milczała przez dłuższą chwilę, jak gdyby rozmyślała nad trwałością mojej deklaracji i nad tym, czy w ogóle chce mi cokolwiek wyznać.

Nic nie mówiłam, dając jej tyle czasu, ile potrzebowała.

— Wiesz, że znam Daniela od dzieciństwa, chodziliśmy razem do każdej szkoły — odezwała się w końcu. — Był dzieciakiem z bogatej rodziny, a ja... Zawsze było u nas krucho z kasą, ojciec cały czas rozkręcał nowo otwarty warsztat. Właściwie to dopiero od kilku lat jego biznes przynosi dochody i jest stabilnie. W każdym razie gdy byliśmy dziećmi, Daniel, nigdy nie dał mi do zrozumienia, że jest ode mnie lepszy, bo jest białym bogatym chłopcem, a ja biedną latynoską dziewczynką z rodziny imigrantów, w której matka jest alkoholiczką, a ojca nigdy nie ma w domu, bo non stop pracuje.

Podczas opowiadania nie patrzyła na mnie, tylko na ścianę tuż obok mnie.

Powoli uniosłam kubek i wypłam ostrożny łyk. Poczułam łagodny smak melisy i rumianku. Raven zrobiła dla mnie herbatkę ziołową.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

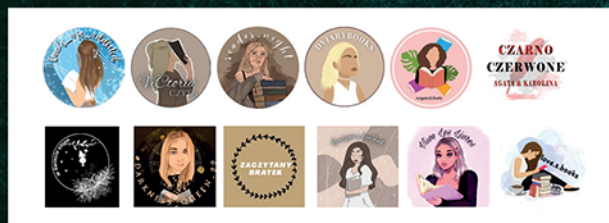
Każda podjęta decyzja jest niczym kamyk rzucony w sam środek spokojnego jeziora. Drobne fale poruszają powierzchnię i zaczynają się rozprzestrzeniać. Kręgi na wodzie prędzej czy później dosięgną brzegów. Niektóre decyzje jednak mają siłę lodowca zsuwającego się do oceanu. Zamiast drobnych fal na wodzie powstaje ogromne tsunami, gotowe niszczyć wszystko, co napotka na swojej drodze.

Decyzje podjęte przez **Daniela** na zawsze odmieniły losy jego samego i bliskich mu osób. Tragiczne wydarzenia zmusiły go do ucieczki. Teraz próbuje zbudować swoje życie na nowo, po drugiej stronie Oceanu Spokojnego, w tajemnicy przed własną rodziną i z dala od dziewczyny, którą nadal kocha. Każdego dnia zmagają się z wyniszczającym poczuciem winy, niepozwalającym mu odzyskać równowagi psychicznej.

Diana myślała, że w jej życiu w końcu wszystko zaczęło się układać, dopóki dosłownie w jednej chwili nie straciła przyjaciółki i ukochanego. Od tamtych dramatycznych wydarzeń każdy dzień tej dziewczyny jest przepełniony niepewnością, bólem i tęsknotą. Do tego zaledwie kilka tygodni po wyjeździe Daniela zostaje postawiona przed trudnymi wyborami, które jeszcze bardziej zmieniają jej życie.

Co robi Diana? Czy podejmie decyzję, której konsekwencje mogą sięgać naprawdę daleko?

Patroni medialni:



Cena: 44,90 zł

 **editio**red / editio.pl

ebook dostępny na:
ebookpoint